Rozmaitości Literackie i Naukowe



TREŚĆ





Po śmierci cesarza Aleksandra I nowy monarcha rozpoczął szereg reform, które w pierwszym miejscu dotknęły najbłahszych rzeczy... koloru wojskowych „pantalonów". Piękne białe, łosiowe spodnie, doskonale licujące z wzorzystemi frakami i wysokiemi palonemi butami zostały zastąpione przez jakieś szare spodnie z szeroką wypustką.

Szczegół, zdawałoby się, mało ważny — białe, czy szare, aby tylko były, nie tak jednak rzecz tę pojmował wielki książę Konstanty, którego sprawa ta przejęła wielkiem oburzeniem i rozpaczą. Jakże to? Cała ozdoba parad wojskowych, do których taką wagę przywiązywał wielki książę, zostałaby zmieniona nierozważną decyzją nowego monarchy? I to wszystko przedkładał, molestował, a nawet groził. Wielki książę Konstanty, ten, który bratu koronę oddał, miałżeby być odsunięty od decydującego wpływu na umundurowanie podległej mu armji. Książe też w jednym ze swoich listów w następujący sposób wyraził swój żal: „Ustąpiłem Tobie koronę, a Ty mi nie chcesz ustąpić pantalonów?"

Konflikt ten rozstrzygnął pomimowoli oficer polski, gwardji strzelców konnych i fligel-adjutant cesarski, pułkownik Józef Załuski. Załuski bowiem wyprawiony wraz z delegacją oficerską do Taganrogu po zwłoki zmarłego Aleksandra I, nie dowiedział się, oczywista, podczas swej podróży o zaszłej zmianie i, stawiwszy się do stolicy, natychmiast zameldował się na pokoje cesarskie w dawnej obowiązującej formie.

Zebrani oficerowie wyjść nie mogli ze zdumienia, iż pułkownik Załuski ośmiela się postępować wbrew wyraźnemu rozporządzeniu osobistemu cesarza, pułkownik jednak wzruszył ramionami, uważając, iż podróż zupełnie dostatecznie usprawiedliwia jego postępowanie, a służba nakazuje mu niezwłocznie po przyjeździe zameldować się.

Wyszedł cesarz Mikołaj do sali audjencjonalnej i w tej chwili dostrzegł Załuskiego. Długo mu się przypatrywał, aż wreszcie wyrzekł:

— A jednak, panowie, dawna forma wcale jest ładna.

I refleksja ta pociągnęła za sobą nową zmianę w umundurowaniu, przywracającą starą.

W ten sposób niechcący pułkownik Załuski przyczynił się do załagodzenia „historycznego konfliktu" pomiędzy braćmi i wyrównania ekwiwalentu korony za spodnie.

*

Poprzednia anegdota doskonale charakteryzuje wielkiego księcia Konstantego.

Wszystkie opowiadania historyczne malują postać tę właśnie, jako człowieka. wyłącznie przywiązanego do zewnętrznej formy wojska, które szczerze kochał. Wszelkie wybryki tej dzikiej natury powodowane były uchybieniem przeciwko formie, namiętny ten adorator munduru znieść nie mógł bowiem najmniejszej zniewagi, czynionej w tym kierunku.

Wpadał za to w szał rozkoszy, gdy spostrzegł zręcznie wykonany manewr wojskowy, lub pięknie mustrującego żołnierza. Najprostszy wtedy szeregowiec mógł stać się jego faworytem i wielki książe obdarzał go wówczas najprzeróżniejszemi dowodami swojej łaski, dochodzącemi nawet do groteskowej przesady .

Takim właśnie bohaterem był szeregowiec Pintak, rekrut 4 pułku.

Okazało się, iż „wielce uzdolniony" ten rekrut, gdy przybył do pułku, już cały szereg zwrotów znał dokładnie, przypatrzył się im bowiem, gdy na wsi, skąd pochodził, ćwiczyli biwakujący żołnierze. Skorzystało z tego dowództwo pułku, by pochwalić się rekrutem Pintakiem przed wielkim księciem i w ten sposób niespodziany zaskarbić sobie dobre jego usposobienie.

Istotnie wielki książę, nie mógł wyjść z podziwu, patrząc na piękny moderunek wojskowy Pintaka. którego niezwłocznie wyznaczyć kazał na „posełki", służbę zaszczytną dla żołnierza, a wprost niebywałą dla rekruta.

Gdy Pintak pierwszy raz przybył na zamek na posełki, kazał mu ćwiczyć wielki książę i na zakończenie tego popisu uświęconym zwyczajem polecił zwrócić się do dyżurnego kamerdynera, który dla wyróżnianych żołnierzy miał zawsze szklankę kawy i rubla srebrnego tytułem nagrody.

Wypił Pintak kawę, rubla schował do kieszeni, a że kamerdyner przebierał właśnie jabłka, dostał i owoc jako dodatek.

Następnym razem, gdy Pintak znów był na zamku, wielki książę był chmurny i źle usposobiony, jak to mu często się zdarzało, nie zwrócił więc uwagi na dzielnego czwartaka. Ten jednak, nie wiedząc, iż wizyta u kamerdynera jest tylko wyróżnieniem, przy pierwszej sposobności pobiegł do służącego, który, sądząc, że Pintak z rozkazu księcia przychodzi, dał mu kawę i rubla.

— A gdzie jabłko? — spytał Pintak po spożyciu kawy.

Nie mógł mu wyperswadować kamerdyner, że jabłko było przypadkowym dodatkiem, Pintak uparł się, że owoc musi dostać i takiego gwałtu narobił, że przechodzący w pobliżu wielki książę podszedł i rozśmieszony dał wiarusowi jeszcze jednego rubla na jabłka.

Pintak był faworytem książęcym, zuchwalał jednak do takiego stopnia, że oficerowie pułku z trudnością mogli sobie dać z nim radę, a szczególnie od czasu, gdy podczas kolacji książe kazał mu się zameldować z koszar i wobec licznie zebranych gości manewrować po jadalni.

Nie wiadomo do czegoby doszło z tym szczególnym bohaterem, gdyby nie wypadki listopadowe i koniec wielkiej karjery wojskowej Pintaka, który niczem nie wyróżniony znikł w tłumie bojowników za ojczyznę.

*

Popularny w naszem mieście przemysłowiec, inżynier P. S., który wypadkowo nosi nie tylko nazwisko, ale i imię najsławniejszego polskiego kaznodziei, miał niedawno zabawny przypadek podczas swego pobytu w Krakowie.

Pan inżynier siedział przy stoliku w restauracji, ciesząc się darami Bożemi, gdy podszedł do niego kwestujący braciszek. Pan inżynier, jako że człowiek szerokiego gestu, nie odmówił datku, braciszek począł jednak nalegać, by podpisał się na liście, którą mu podał.

Pan inżynier podpisał się niedbałym gzygzakiem, ale braciszek dalej nalegał, by nazwisko podane było w czytelnej formie. Uśmiechnął się ofiarodawca i podpisał, jak należało, tu jednak biedny zakonnik, gdy wzrokiem rzucił na papier, spojrzał surowo na inżyniera i wyrzekł poważnie:

— Łaskawy panie, z takiemi rzeczami żartować nie należy.

Przymówki

Na świętą Marję Magdalenę (22 lipca)

Na Magdalenę pogoda,
to pszczółce wygoda,
a jak słota,
to — lichota...

Gdy na Magdalenę jasno,
w polach wkrótce będzie ciasno...

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

Jak i z czego śmieje się Japończyk

HUMOR W POEZJI JAPOŃSKIEJ

Jednym z bogatych działów twórczości japońskiej wogóle jest humorystyka, na szeroką skalę uprawiana oddawna i w sztuce i w poezji. Lecz o ile w sztuce, zwłaszcza w malarstwie, jest zrozumiała, o tyle w poezji w swoich najbardziej charakterystycznych i specyficznie japońskich przejawach nie jest i nie może być łatwa i dostępna dla europejskiego ogółu.

Wypływa to przedewszystkiem z ogólnych właściwości japońskiej poezji, pełnej tradycyjnie utartych napomknień, niedomówień i cudactw stylistycznych i pozatem, zwłaszcza w poezji humorystycznej, z psychiki języka, w którym takie np. pojęcia i obrazy, jak „łątka" lub „hiszpański pieprz" należą do niezwykle śmiesznych, wywołujących w zestawieniu z innemi kaskadę niemilknącego śmiechu.

Oto dwa krótkie humorystyczne utwory, które przytaczamy dla wykazania ich swoistości po japońsku.

Kiedy pewnego razu poeta Basho udał się podczas lata na konną przejażdżkę w towarzystwie swego służącego Kikaku (później również sławnego poety) i ujrzał czerwoną fruwającą łątkę, Kikaku zawołał:

Aka-tombo...
hane wo tototara
to-garashi!

Znaczy to dosłownie:

Czerwona łątka...
skrzydła jej obetnij,
hiszpański pieprzu!

Basho nie pozostał dłużnym służącemu-poecie i odpowiedział również dowcipem na dowcip:

To garashi...
hane wo tsuketara
aka tombo!

Znaczy dosłownie:

Hiszpański pieprz...
skrzydła mu nałóż
czerwona łątko!

Przeanalizujmy humor japoński w tych dwu niezmiernie charakterystycznych utworach, które do szczerego śmiechu pobudzą najbardziej zasępionego Japończyka.

Przedewszystkiem w grę wchodzą, jak już zaznaczyliśmy uprzednio, dwa komiczne z punktu widzenia japońskiej psychiki językowej obrazy: łątka i pieprz hiszpański. Przytem łątka ma być z obciętemi skrzydłami, co jeszcze wzmaga komizm sytuacji, bo jeżeli łątka, jako taka, jest okazją do roześmiania się, to cóż dopiero oszpecona, z obciętemi skrzydłami. Następnie wyrażenie „hiszpański pieprz" utarło się w Japonji tak, jak dajmy na to u nas słowo „medyk" w pojęciu gwary ludowej, gdzie oznacza niesympatycznego mędrka i nawet może być przyczyną obrazy.

To są czynniki wewnętrzne, oprócz których oba utwory mają jeszcze zewnętrzne czynniki humorystyczne. A więc przedewszystkiem w grę wchodzi forma, tak zwana „tankauta", najbardziej zabawna i figlarna wśród wszystkich rodzajów japońskiego wiersza. Następnie, jeżeli zwrócimy uwagę na oba utwory, to zauważymy, że różnią się one tylko tem, iż są odwrócone w stosunku do siebie i że jedno zaledwie słowo, i to brzmiące podobnie, zostało zmienione („tototara — obetnij na „tsuketara" — nałóż). Ta właśnie kombinacja stylistyczna należy do bardzo udatnych, zręcznych i dowcipnych z punktu widzenia utartych i uświęconych przez tradycję zwrotów poezji humorystycznej.

Nie jest więc nieuzasadnionem twierdzenie, że w swoich najbardziej charakterystycznych i specyficznie japońskich przejawach poezja humorystyczna Japonji nie jest i nie będzie nigdy łatwą, dostępną i zrozumiałą dla europejskiego ogółu. Jeżeli nawet udałoby się przenieść do którego z naszych języków czynniki zewnętrzne humoru japońskiego, to zostają bardziej zasadnicze czynniki, wypływające ze specyficznych własności japońskiej duszy, czego żadną miarą odtworzyć się nie da. Musimy się pogodzić z faktem, iż w znacznej swej części poezja humorystyczna japońska pozostanie humorystyczną tylko dla Japonji, a przeniesiona na nasz grunt wyda się nam dziwaczną i wcale nie w znaczeniu humorystycznem śmieszną.

Nie wszystkie jednak utwory poezji humorystycznej japońskiej podlegają tej kategorji, gdyż są i takie, gdzie wewnętrzna sytuacja humorystyczna opiera się na tle ogólno-ludzkiem i najzupełniej nadaje się do przeniesienia na każdy inny grunt. Zwróćmy się zatem do takich utworów i poszukajmy zasadniczych motywów, wypełniających ich treść i wnętrze.

Na pierwszy plan przez swoją ilość i jakość wysuwają się tu utwory, w których jądrem humoru jest pełen pogody i swobody stosunek do religji. Śmieją się też nieraz poeci, nie szczędząc ani Konfucjusza, ani Buddy, nie mówiąc już o pomniejszych jej przedstawicielach. Oto dla przykładu:

Przez osiemdziesiąt lat
smaczno żem pił i jadł,
kimono-m ciepłe miał,
więc Buddo za mój dział:
cześć ci i chwała chwał!

Takim jest krótki utwór pod tytułem „Łabędzia pieśń umierającego poety", który i nagłówkiem i treścią w zupełności odpowiada swemu humorystycznemu zadaniu. Oto jeszcze jeden z wielu zwróconych przeciw Konfucjuszowi:

„Gdy prawy syn rodzica straci,
żałobą serce niech bogaci
i przez lat trzy od prac się cofa".

Zapewne myślał, iż ze strachu
jaki się znajdzie idyota,
co nie załata dziur na dachu,
nawet gdy będzie chłód i słota.

Nic więc dziwnego, że wobec takiego stanowiska Japończyków w stosunku do religji i jej twórców, jednym z najbardziej wyzyskiwanych tematów w humorystyce są bonzowie. Wszystkie przywary, własności i śmieszności ludzkie im są przypisywane w najwyższym stopniu. Oto z pośród wielu krótka, lecz dosadna ilustracja pod tytułem: „Do zdartej miotły":

O miotło moja, nic żeś warta,
już na spoczynek sobie idź,
łysy masz łeb, z liścia=ś odarta,
jedynie bonzą możesz być.

Do zwykłych tematów poezji humorystycznej japońskiej należą też tematy pijackie, z prawdziwą zręcznością i dowcipem wyzyskiwane przez cały szereg poetów i poetek. Przytoczymy dla przykładu popularny bardzo wiersz o „sake", czyli o wódce japońskiej:

Nie mów mi o skarbach wcale,
co to lśnią tysiącem farb,
wszystkie oddam ci bez „ale",
sake — mój jedyny skarb!

I o perłach nadaremnie
prawisz mnie i w dzień i w noc,
pożądanie budzi we mnie
tylko gęstej sake moc.

Dużo dróg wiedzie do celu
i do szczęścia złotych bram,
łyknij sake, przyjacielu,
a najprędzej będziesz tam.

Gdy cię ból i troska gniecie,
a na sercu kamień masz,
roześmiejże się, jak dziecię,
wypij sake kilka czasz.

Gdyby czarów groźne siły
miał nasyłać na mnie Pan,
proszę, by mnie zamieniły
w rozpienionej sake dzban.

Piłby wtedy, pił wytrwale
z głębi serca czarom rad,
i jak człowiek bym już wcale
nie chciał wracać znów na świat.

Wielkim zapewne zwolennikiem „sake" musiał być autor powyższego utworu, skoro nawet szczytem jego marzeń jest stać się dzbanem, pełnym rozpienionej „sake" i w tej postaci trwać już na wieki.

Tematy pijackie należą do najstarszych tematów humorystycznej poezji japońskiej, sięgając bardzo zamierzchłej przeszłości, jak naprzykład następujący i po dziś dzień śpiewany ludowy przyśpiew pijacki:

Pijcie, pijcie, wysączajcie,
tylko z nóg się nie zwalajcie,
idźcie prosto. naprzód, śmiało,
aby ze łba wywietrzało.
Wypróżniona sake stara,
moc jej w żyłach wre i gra....
Tanna tara, tanna tara,
taritsziri, tanna ra!

Rozpatrzmy jeszcze kilka motywów humorystycznych japońskich, wybierając z pośród nich bardziej zręczne, jak naprzykład pełen pogody i dowcipu wiersz o „Starości":

Starość — to nieproszony gość,
niestraszny, gdyśmy młodzi.
nie powiedziałem jeszcze „dość",
a on w próg domu wchodzi...
Cóż począć? Gość, jak z nieba, spadł
w objęciach mnie już trzyma
więc rzekłem; — Bardzom. bardzom rad,
tylko... mnie w domu niema.

Albo następujący motyw humorystyczno=miłosny pod tytułem „Nie warto":

Nie warto kreślić, przyjacielu,
miłosnych słów na grzbiecie fal.
Czyniło to już głupców wielu,
lecz woda je uniosła w dal...
Na djabła wielbić potajemnie,
choć najcudniejszej dziewy czar,
gdy ust nie pali w nocne ciemnie
jej pocałunków boski żar.

Jędrnie i otwarcie postawiona kwestja przez nieprzebierającego w wyrazach autora, który stanowczo o platoniczne uczucie posądzany być nie może.

Jest w japońskiej poezji humorystycznej jeszcze jeden dział bogaty, uprawiany oddawna, mianowicie artystyczna pornografja. W tej dziedzinie spotykamy nawet szereg rozgłośnej sławy poetów — specjalistów, wyłącznie oddanych twórczości tego rodzaju.

Artystyczna pornografja pod postacią odpowiednich rysunków i utworów wierszowanych z biegiem czasu rozwija się coraz bardziej i szybciej, aż w XIII w. do tego stopnia zalała i zatopiła kraj, że rząd japoński biorąc pod uwagę jej cynizm i niemoralność w r. 1791 jak najsurowiej zabronił rozpowszechniania, a nawet czytania wszelkich pornograficznych utworów. Rzeczywiście t. zw. „Sarebony" (Księgi dowcipu) t. j. antologje pornograficzne z biegiem czasu zatracały swój charakter artystyczny, to też wcale nie ze szkodą dla sztuki zostały usunięte z życia.

Dla przykładu zilustrujemy jeden z wcześniejszych „Sarebonów" początkiem jednego z utworów:

Gdy winem zaślni czasza
wśród przyjacielskich sjest
porcelanowa flasza
małżonką moją jest...
A żona? Inny może
składać jej hołd i cześć,
ja w aksamitne łoże
kochankę pragnę wnieść...

Dalej, można zacytować tylko w gronie dobranych przyjaciół...

DR. MIECZYSŁAW THEMERSON

Ćwiek

Tczu-hi chodził po celi, zniecierpliwiony długiem wyczekiwaniem ponownej wizytacji ordynatora.

Zmierzch coraz bardziej gęstniał.

Popielatymi pasami kładły się cienie szeroką powłoką na ziemię, u stóp mocno zakratowanego okna małej celi szpitalnej.

Wałęsał się po pokoju, jak pijany, wszerz i wzdłuż, nie mogąc sobie znaleźć wygodnego miejsca.

Wewnątrz szamotało go coś na strzępy.

Czuł wyraźnie, jak serce naprzemiany to malało do wielkości orzecha, to wydymało się jak balon, rozdymało piersi i wyrywało się nazewnątrz.

Nie mógł w sobie stłumić trwożnego niepokoju, ani uciszyć naprężonego wytężenia myśli.

W szarym zmroku oczy jego rzucały dziwne, migotliwe błyski, a powieki wciąż się zamykały i odmykały z prawidłowością zegarowego wahadła.

Czy tylko Jo-no-dze*) przyjdzie dzisiaj powtórnie po tej obrazie, jaką mu rano rzucił w twarz? Dotkliwie obraził dziś swego ordynatora— sam to przyznaje.

Na to przecież jest chory, aby mógł nie krępować się i śmiało wypowiadać swoje myśli bez lęku, bez obłudy.

Czyż mógł nie obruszyć się na tego eskulapa, który twierdził, że lekarz ma obowiązek leczyć rannych i chorych żołnierzy tylko w tym celu, aby jaknajprędzej mogli stanąć w szregach bojowników.

I to krzewi wyznawca wielkiego Szjan-si,*) co głosił bezwzględną miłość bliźniego i Jo-no-dze w jednej osobie!

Tu przeszył powietrze gwałtownym ruchem przerażenia; wykrzywiła mu się twarz grymasem przestrachu.

Na żer działom, ziejącym zniszczenie i śmierć?!

Na żer bagnetom, drążącym ból i cierpienie?!

Na żer wilczym dołom, dziurawiącym ciała katuszą piekła?!

Na żer fugasom, buchającym pod niebios sklepienie trzewiami, krwią, odłamkami nóg i rąk?!

Na żer wstającym z uśpienia najpodlejszym, krwiożerczym instynktom człowieka?!

Na ścierwo dla kruków i pysków szakali?!

Ha, ha! a więc lekarz ma dalej tkać krwawą przędzę i słać podścielisko dziejom mordu?

To też się obruszył ze wściekłością lwicy, broniącej legowiska swych małych, na tego czarnobrodego, pucułowatego kolegę, który pławi się w niezłomnem przekonaniu pełnienia świętego obowiązku miłosierdzia.

Cóż, kiedy rozpętany mózg jego, nieokiełzany cuglami wywodów logicznych, nie ściśnięty jadowitemi ramami narzuconych przekonań, kojarzy wszystki własną metodą, hula sobie po szerokim, wolnym stepie dziwacznych idei.

Za to więc bałwochwalstwo, rozlane po całej jaźni, za modły nowemu, z własnego mózgu stworzonemu, bóstwu, zamknęli go tu jak warjata, za kratą, aż do zrównoważenia umysłu, jak cynicznie bąknął doktór.

— Co, do licha, jest równowaga?

Ten jego dzikus ordynator uchodzi za zupełnie zdrowego i ma jego dopasować do normalnego poziomu.

Zdrowym i normalnym będzie tylko wtedy, gdy w jego krew wsiąkną „ich“ poglądy, a mózg jego będzie czynny na utartej, przez „nich“ sformułowanej drodze... O, przysięgał leczyć ludzi bez powodowania się względami natury osobistej.

Przysięgał.

Ale też i święcie pełnił obowiązek. Nachylał się d opiwnic i suteren śmierdzących brudem, stęchlizną, nędzą, cierpieniem, koił ból biedakom; niósł ulgę w cierpieniach fizycznych i moralnych bogaczom; leczył sumienie przyjaciół, nie odmawiał pomocy wrogom. Tym, którzy pluli nań jadowitą śliną plotki i oszczerstwa, omywał rany balsamem pociechy, skracał bezmiar męki, ocierał własną dłonią łzy.

Zawsze otwarte było jego serce na ludzką niedolę, a mózg pracował bez wytchnienia dla szczęścia bliźnich.

Zerwała się tytaniczna góra, skalistym odłamem zdławiła w nim coś...

Pękło odrazu: nie może, nie!

Niezwalczona, potężna siła chwyciła go w swoje szpony i trzyma żelaznymi kleszczami, nie wypuszcza go ani na chwilkę z mocnego uścisku. Odpych go od łoża boleści, cofa w tył, odrywa siłą cyklopa od toni, gdzie bryzga krew, gnije rana, błaga jęk, szlocha ból...

Przysięgę, spisaną na grubym papierze, wyjmował nieraz z zanadrza, czytał ją z przejęciem wczoraj, onegdaj i jeszcze przedtem...

Nie, nie i nie... Tylko raz, pamięta, gdy wczytywał się w czarne, aksamitne litery przysięgi, wyłaniał się z kropki nad „i‘ gruby Mars.

Uśmiechnięty zacierał ręce, kiwał, mrugał i śmiesznie podrygiwał.

Jakieś złudzenie wżarło się widocznie w jego spracowany mózg; nagle usłyszał wyraźnie dziki, hardy głos: „Przekonamy się, zaraz, Jo-no-dze, czy naprawdę jesteś ta-

*) Lekarz.

ki mądry jak ci się zdaje, i taki ludzki, jak sobie wyobrażasz!"

Tu, uzbrojony w dzikie szpony, zaczaił się pod ścianą, czyhał na coś.

I oto w jednej chwili, błyskawicznym ruchem prawej ręki przyłapał bez troski gzygającą muchę, chwycił ją marsową dłonią za nogi i z okrutnym wyrazem zadowolenia odrywał jej skrzydła...

— A może i nogi? — szyderczo zapytał. Chwycił biedną dwoma palcami za głowę, aż straciła przytomność, odrywał jedną nogę po drugiej.

— Na, masz! — huknął wyciem huraganu. Taki jesteś mądry: przypraw jej nowe skrzydła, albo przylep stare choćby; taki jesteś ludzki: dopasuj nogi, wstaw je na właściwe miejsce... Wlej życie w trupa, bądź humanitarny!

I uśmiech dzikiej ironji zaczołgał się w kątach pulchnych, krwistych warg.

— Reparować — jęknął Tczu-hi boleśnie.

— Hi, hi, hi — zaśmiał się Mars — dam ci sposobność wykazania mądrości lekarskiej i miłości bliźniego...

Wspomnienie głupiego widzenia ogarnęło go bezdennym lękiem.

Czyżby naprawdę już było źle? Wszakże mózg jest w całości, a nie mógł się rozstrzępić na miazgę, ulotnić się. Którędy? Czaszka jak granit twarda bez szczelin, bez szpar, bez otworów...

Jakiś ćwiek utkwił mu w głowie i popętał normalne tory kojarzenia myśli.

Nawrócić, psiakrew, na wybrukowaną szosę i jazda naprzód w życie bez przeszkód!...

...Kuźnia i szmelcownia obok siebie osadzone. W kuźni kładą łby na kowadło i rozbijają je „normalnym" młotem zniszczenia, w szmelcowni obcęgami zbierają kości, sklejają mózgi, naprawiają, szmelcują i znów odsyłają do kuźni, tam łby znów kładą na kowadło...

Normalne *perpetuum mobile.*

A że jęknął głosem rozżalonej duszy, a że zapłakał krwią rozdartego serca: „Precz z młotem!" — wpakowali go do celi.

Albo w szmelcowni szmelcować, albo do domu warjatów...

Odgłos kroków w korytarzu oderwał go od przeżuwania paradoksów.

Przysiadł na łóżku.

Po chwili otwarły się drzwi, wszedł służący z lampką, a za nim stał doktór.

— He, he, nie obraził się wcale „normalak", a on głupiec, męczył się od rana...

Ordynator przystąpił do chorego, ujął go za rękę, zajrzał mu w oczy.

Tczu-hi zerwał się jak piorun, wrzasnął piekielnym głosem: „Precz do szmelcowni!" Rzucił się jak pantera, wściekły, na swego ordynatora.

Zwinnie wyrwał się doktór z rąk opentańca, krzyknął służącemu: „Kaftan!" — i wybiegł z celi.

PAWEŁ KUBISZ

Legendy beskidzkie



Ondraszkowa siekierka

Po starych bukach szmatle wiatrzysko —
Kónorz z kónorzem w lesie się ścisko,
Drzewa się trzęsą, bo hań tam dali
Siekierką gdosi po boru wali.

A z inszej strony, pacholcy jadą
Z pańskiego dworu całą grómadą,
Choć noc je straszno i w boru wyje;
Drzewa z korzyńym drze i ziem ryje.

Dziwi się nocka, dziwióm się buki,
Za borem kansi — krakają kruki,
Tłócze się wielki strach po jedlinie!
Za pachołkami grof stary żynie.

Rozkozoł wiązać zbuja przy drzewie,
Co ledwie zipie, o życiu nie wie.
Smoły nawarzyć, noże wybrusić —
Drzić z ciała pasy i zbuja dusić!

Chycili chłopcy, zbuja związali
I z drzewem w jedno ciało zmotali.
Gwoździe mu bili między pazury
I pasy drzili od nóg do góry.

Z biołego ciała krwią mu giszało,
A z gęby pianą modrą kapało!
A jak mdloł z męki, smołe noń loli
A zbujnik mówił: lyjcie — nie boli!

A jak się schylił wszyscy myśleli,
Że jego dusze czarci już wzięli.
I poszli hurmóm pomiędzy grónie —
z ulgą powsiadać na swoi kónie.

Wtedy to wyszła baba jakosi
Co we fortuchu zieliny nosi,
Żaby dwie miała mortwe na głowie
I poczła szeptać: słowo po słowie...

Ondraszku — rzekła — jo ci dóm leki,
A ty przysięgnij dusze na wieki
Piekłu i czaróm, a bejesz zdrowy —
Dóm ci obuszek, patrz bursztynowy!

Mo on moc wielką, bedziesz go nosił —
I życi ludzki jak trowe kosił.
Żodno cie kula nigdy nie zbije,
Bo w tej siekierce moc wielko żyje!

I zbujnikowi ciało mazała,
I strasznie klęła i chichotała.
Porwozy zcięła dziwną siekierką
Co z pod ni ogień suł sie iskierką.

Zbujnik odewrził oczy napoły —
Zapisoł dusze i był wiesioły.
A czarownica dali bulczała,
Z fortucha ręką szmaty targała.

A potem zbuja dłógo żegnała,
Krzyże robiła i zaklinała.

Nakoniec duchy zganiać poczęła —
I naroz w boru kansik sie skryła.

A za nią lasem ciągły się chmury,
I mgły śrebrzónej perłami sznury;
A za chmurami ogień sie toczył —
To zły duch siarke w potokach moczył,

Wywijo zbujnik siekierką w lesie
A za nim szczęści duch straszny niesie,
Wiater turliko, strachu łoskotem
I czochrze drzewa, jakby kuł młotem.

Idzie se zbujnik — światło się leje
Pomiędzy grónie — kansi sie śmieje
Za nim cosikej i woło mile...
Ondrosz sie skręcił, przystanął chwile.

To dziołcha młodo jogody zbjyro
I na zbujnika pieknie zadźyro.
Przyszła do niego — kark ułapiła
I słodkość wargi całą wypiła.

Zbujnik się dziwo, zbujnik niewierzy
A dziołcha zęby suszy i szczerzy —
Była to baba, zła czarownica,
Pokuśno stała się ś ni dziewica...

OBJAŚNIENIA

Ondra, Ondrasz, Ondraszek — Jerzy.
Jurasz, Juroszek względnie Juraszek — Jerzy (nazwy ludowe dwóch zbójców o tych samych imionach).
Krzyż Biały, Ostry, Godula — szczyty w Beskidach (Godula-god-gad).
Sławicz — przełęcz.
Grónie — góry.
Dziołuszka, dziołcha, dźywka — dziewczyna wiejska (chałpa-chołupa).
Bejesz, bedziesz — będziesz (bedym-będę).
Wszycki — wszystkie.
Nóm — nam.
Grof — hrabia.
Grofka — hrabina.
Zómek *) — zamek (pałac).
Zamamrała *) — zaszemrotoła (ten człowiek mamrze —, ten człowiek ględzi).
Przodek — przód.
Przeca — przecież.
Szwarny — ładny — piękny lub zasobny.
Ćmok — ćma — ciemność.
Niedolezie *) — niedobiegnie.
Rozkuzdrać *) — doprowadzić do nieładu (rozpleść).
Pozwoł — zawezwał.
Porwóz — powróz.
Gichnył (piznył) — uderzył.

---

*) Wyrazy oznaczone gwiazdką, posiadają także inne właściwości.

Odkludzili — odprowadzili.
Szmatle*) — płynie (brodzi np. szmatle po łące).
Kónorz — konar — konórze — konary (drzew).
Kandy — gdzie.
Kansi, kansik, kansikej — gdzieś.
Gdosi, gdosikej, gdosik — ktoś.
Cośka, cosikej — coś.
Wybrusić — wyostrzyć.
Giszało *) — płynęło (np. giszoł deszcz — padał deszcz ulewny).
Czarci (czerci, czartowski) — djabli.
Hurmóm — razem.
Baba jakosi — kobieta bliżej nieznana.
Fortuch (zopaska) — fartuch.
Wiesioły — wesoły.
Zęby suszy — śmieje się.
Pokuśno — skłonna do kuszenia.
Ś ni — z niej.
Szpyrtło — zwaliło się.
Padół — podgórskie wioski (doliny).
Tyrckojóm — śpieszą się.
Bulczeć (bulczała) — lekki ton wesołego opowiadania.
Popity — pijany.
Chnetka — zaroz — zaraz.
Śćmjywek — zmierzch.
Dwjyrze — drzwi.
Kierchów — cmentarz.
Jedlica — jedla — jodła.
Zdrzodełko — źródło.
Jujczeć — wyć, zawodzić.
Szuściec (szuściały) — szeleścić.

Miesiónczek — księżyc.
Zaszczyrkać — zadzwonić (zwonić — dzwonić, zwón — dzwon).
Pierón — piorun.
Blyskało — błyskało.
Dziwoki *) — tajemne — dziwaczne (dziwoki — dziki).
Postrzodek — środek.
Dłużko — długo.
W roztyrmónie *) w rozwydrzeniu (tyrmónić — trwonić).
Kapsa — kabza — kieszeń.
Porzeczysko — tak ludzie sądzą, panuje takie przekonanie — lub obmowa.
Godki — opowiadanie legendarne.
God — gad — wąż (patrz Godula!)
Złotogłowiec — nazwa legendarnego węża.
Bezmała — prawdopodobnie.
Hań — hen.
Czako — czeka.
Tłóc *) — tłuc — bić, miażdżyć.
Targać *) — drzeć, wyrywać.
Holofić (holofióm) — wszczynać wrzawę.
Wyrszczek (wyrch) — wierzchołek.

Przyp autora: Czasowniki, kończące się na ą, lub wymawia jak **óm**, czego nie zawsze przestrzegałem w zbiorku. Tak samo niektóre wyrazy notuję raz w gwarze, a później w języku literackim; tego sam czytelnik się już dopatrzy, aczkolwiek zdarza się to bardzo rzadko.



Rodak nasz, doktór Fr. Szydłowski, zamieszkały w Nowym Jorku, wynalazł specjalną surowicę, która w połączeniu ze zwykłą solą pozwala w bardzo krótkim czasie, to znaczy około 2 minut zakonserwować na szereg miesięcy w zwykłej temperaturze pokojowej całe sztuki bydła, przyczem mięso zachowuje zupełnie normalny wygląd, smak i zapach.

*

Szwajcarski lotnik, Mittelhotzer, przeleciał przed kilku dniami na swym aparacie, w którym znajdowało się dziesięciu podróżnych, nad szczytem góry Materhorn. Lot trwał przeszło godzinę.

*

Jeden z berlińskich domów towarowych rozpoczął sprzedaż nowego gatunku kostjumów kąpielowych, ulepszających figurę, zwłaszcza kobiecą. Kostjum taki posiada ukryte biusthaltery, biodra, spreparowane z przeźroczystej gumy, a poprawiające nieładne linje ciała.

*

Konsystorz ewangielicki w Wiedniu zasuspendował pastora Teichera, który przed kilku dniami dokonał ceremonji ślubnej dwóch par w... samolocie. Jako powód swej decyzji, konsystorz podaje, iż podobny sposób udzielania ślubów nie licuje z godnością kościoła.

*

Najdroższe mieszkanie na świecie zostało nabyte przez Amerykanina, Pristona Satterwhita, za sumę 900.000 dolarów. Mieszkanie to znajduje się na piątej ulicy w Nowym Jorku i składa się z 20 pokojów.

*

Honorowym wodzem plemienia Siou-t'ów został wybrany prezydent Stanów Zjednoczonych, Coolidge, i otrzymał imię „In-Pik-Ai", czyli Ciche Wody.

*

Wynalazca samochodu, Zygfryd Markus, który w roku 1864 skonstruował pierwsze auto benzynowe, doczekał się uznania: w Wiedniu, na placu koło Politechniki, postawiono mu piękny i okazały pomnik.

*

Niedawno zdechł w londyńskim ogrodzie zoologicznym struś. Po dokonaniu wiwisekcji znaleziono w jego żołądku: 2 damskie chusteczki, 3 rękawiczki, sznur długości jednego metra, szpilkę 12 centymetrową, ołówek, cztery monety, kawałek grzebienia, spinkę, kluczyk od zegarka, kilka śrubek, gwoździ i 12 kawałków drutu. Czy nie dosyć!?

Śladami Lindbergha, Chamberlina i Byrda przeleciał w tych dniach Atlantyk gołąb. Opadł w Montrealu i miał obrączkę metalową z napisem „Lile-France". Gołębia, który znajdował się w doskonałym stanie, umieścił wieśniak z Montrealu w swoim gołębniku, do czasu, aż zgłosi się właściciel. Przelot gołębia przez Atlantyk należy do osobliwości.

*

Sąd zasądził od dyrekcji tramwajów w Nowym Jorku na rzecz doktora Yocoom odszkodowanie w wysokości 250.000 dolarów za stracone oko podczas katastrofy tramwajowej.

*

Strażak Thibeault, szukając okazji do odznaczenia się przy gaszeniu ognia, podpalił w miejscowości Plaisir farmę jednego z gospodarzy.

*

Znakomity komedjopisarz, Sacha Guitry, nabył na licytacji oryginał rozkazu marszałka Joffré'a przed bitwą nad Marną za sto tysięcy franków. Dobrze mu się wiedzie.

*

Sprawozdanie pracującej w Egipcie ekspedycji uniwersytetów Boston-Harward donosi o odkryciu w piramidach Giza grobu królowej Meres-arh, córki księcia Kawaab i księżniczki Heteferes II, którzy oboje byli dziećmi Cheopsa, budowniczego wielkiej piramidy około roku 2800 przed Chr. Odkryto kaplicę z trzech komnat, wykutych w skale. Na około północnej części ostatniej komnaty, kolory barwnych płaskorzeźb są doskonale zachowane. Księżniczka Heteferes ma na tych rzeźbach krótkie, jasno-żółte włosy. Z tego widać, że była albo blondynką albo rudowłosą, a więc pierwszą jasnowłosą egipcjanką.

*

Niejaki Walenty Kaczmarek, który miał w tych dniach opuścić więzienie Tynieckie po odbyciu 15-o letniej kary, zgłosił do Ministerstwa Sprawiedliwości prośbę, aby mu pozwolono pozostać w więzieniu, gdyż dobrowolnie go nie opuści. Podanie swoje Kaczmarek motywuje tem, że niema żadnej rodziny, a pracy zapewne nie dostanie nigdzie.

*

Jedyny w swoim rodzaju zespół jazbandowy powstał obecnie w Londynie: członkowie orkiestry składają się z samych małp. Oczywiście czworonożnych i tresowanych.

*

O kulturze Nowego Jorku, posiadającego bez mała 8 miljonów mieszkańców, świadczą następujące dane statystyczne: w 550 szkołach miejskich (prócz rządowych i prywatnych) wykłada 25 tysięcy nauczycieli, a liczba uczniów wynosi zgórą miljon; bibljoteka miejska posiada półtora miljona tomów i zatrudnia 1250 urzędników; teatry co wieczór mieszczą 670 tysięcy widzów.

*

Przy pracach budowlanych nad koleją podziemną w Berlinie natrafiono na 127 szkieletów ludzkich w okolicach Placu Aleksandra. Znawcy medycyny sądowej są zdania, że to są resztki cmentarza francuskiego z czasów wojen napoleońskich.

Natomiast komunistyczna „Welt am Abend" twierdzi uporczywie, że to są szczątki pomordowanych komunistów i spartakowców z czasów ostatniego powstania.

*

Lindberg po swym zwycięskim locie stał się bożyszczem pięknych Amerykanek. Tyle wielbicielek, co ten 24 letni młodzieniec, nie posiada chyba nikt na świecie. Panna Janetta Gilmore dała w oryginalny sposób wyraz swemu uwielbieniu: na skórzanym płaszczu kazała wymalować olejnemi farbami roześmianą twarz ukochanego Charly.

Iście po amerykańsku!

W krajach o wysokiej kulturze ukochanych czy ukochane noszono w pięknych minjaturach na piersi, Amerykanki noszą ich wizerunki na... spódnicy.